

dr hab. Beata Dzianowicz
prof. UŚ Katowice,
Szkoła Filmowa im. K. Kieślowskiego
Uniwersytet Śląski w Katowicach

13 sierpnia 2025

O c e n a r o z p r a w y d o k t o r s k i e j

Radosław Pietruczuk: „**Wbrew zapadłym wyrokom**”,

(serial dokumentalny)

oraz

„**Człowiek w zagrożeniu – kafkowski Józef K. w filmie dokumentalnym**”

(aneks teoretyczny).

Praca doktorska napisana pod kierunkiem

prof. dr hab. Bogdana Dziworskiego.

Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera,
Łódź 2025.

Radosław Pietruczuk w rozprawie doktorskiej stawia zaskakujące pytanie: „czy literacki archetyp kafkowskiego Józefa K. zachowuje aktualność we współczesnym kinie dokumentalnym?”.

Zastanawiam się, czy w ogóle istnieje możliwość przełożenia literackiego konceptu na dosłowność kina. I to dokumentalnego! Najłatwiej przenieść uwikłanie bezbronnego człowieka w system. To jest proste. Ale jak w dokumencie odnaleźć tę nieustanną wewnętrzną niepewność, mylne tropy, zagubienie we własnych odczuciach, surrealne doznania – to wszystko, co działa na styku wyobraźni pisarza i empatii czytelnika? Kino wydaje mi się tutaj zbyt dosłowne, zbyt proste by wyjść poza zdradliwe fakty w sferę celowo mglistych interpretacji. Józef K. nie był pewny, kto go oskarża i o co. Snuł domysły. Odbijał się od braku konkretów. Sam w końcu nie wiedział, czy nie popełnił zbrodni. I to jest

naprawdę istotne w rozumieniu kafkowskiego bohatera. I wydaje się niemal niemożliwe do przełożenia na kino.

Pietruczuk znajduje jednak przykłady, które można uznać za udaną próbę opisanie kafkowskiego zagubienia w filmie dokumentalnym. Z pewnością ten sposób myślenia – szukania literackiej spuścizny w konkretnym dokumencie – jest niecodzienny, odważny i siłą rzeczy skazany na błędzenie. (To nie zarzut! Błędzenie w badaniach dotyczących sztuki to niezbędny wręcz element poznania). Zwracam uwagę na coś, co z pewnością łatwiej jest zaobserwować z pozycji recenzenta. Kafkowskie doświadczenie w filmach dokumentalnych na ogół dotyczy perspektywy widza, nie bohatera. To widz doznaje niepewności. Kiedy uda się opisać w ten sposób i bohatera, mówimy o doświadczeniu wybitnym.

Pierwszy i najlepszy przykład to Ryszard Siwiec w „Usłyszcie mój krzyk” Macieja Drygasa. Siwiec zadał sobie śmierć w sposób wyjątkowo okrutny – przez samospalenie. Motywacja nie była osobista, krzyk miał być zauważony w całej Polsce, a może i w Europie. Ten romantyczny „gest” miał nieść skutki praktyczne. Został tymczasem przeoczony i zapomniany na długo. To jest sytuacja kafkowska. I sposób opowiadania Drygasa też taki jest. Siedmiosekundowe nagranie samospalenia powraca w filmie w nowych kontekstach, a raczej w tropach, które widz buduje dzięki strzępom nagrań. Kluczowa jest tu, jak podkreśla Autor, „polifoniczna narracja balansująca między dokumentacją faktów a egzystencjalną i moralną refleksją” (s. 5). Drygas oddał ten kafkowski dylemat niepewności i – paradoksalnie – to reżyser właśnie odwrócił piętno Józefa K. Usłyszano krzyk Drygasa i dopiero wtedy – Siwca. Jego istnienie i śmierć zaczęły znaczyć i ciążyć chylącemu się systemowi. Mimo pozornych podobieństw sprawczość (a Ryszard Siwiec bez wątpienia taką posiadał) jest antytezą Józefa K. Ten drugi był wyłącznie szukającą obrony ofiarą. Siwiec rzucił wyzwanie potężnemu systemowi.

Dlatego upieram się, że istota kafkowskiego doświadczenia nie jest przekładalna na kino dokumentalne.

Wiarę tą nadwątlają filmy Wiszniewskiego, bardzo słusznie włączone do rozprawy. Tyle że dokumenty kreacyjne mogą więcej niż te oparte na obserwacji. A już na pewno „mogą inaczej”. Ale tutaj też szczypta sceptycyzmu jest nieodzowna. W dokumentach kreacyjnych najpełniej widać autora, dopiero potem bohatera. W „Elementarzu” Wiszniewski konfrontuje dziecięce odtwórcze recytacje z perspektywą dorosłą. Słowa wyprane z emocji, wypowiedziane ze standardową emfazą tłuczonych w szkołach apeli,

wybrzmiewają na obrazie twarzy dorosłych. Te twarze są zmęczone i obojętne. Dorośli równie automatycznie, jak dzieci klepiące wiersz, wykonują codzienne czynności albo po prostu są. Są zmęczeni, sterani, obojętni. Nie ma tu szans na nadzieję. Wiszniewski już wie, jak fałszywą wagę ma „Polak mały”, a bohaterowie są nośnikami jego idei. Doktorant podkreśla: „Wiszniewski nie rejestruje rzeczywistości ale ją deformuje, by pokazać jej przerażającą siłę podporządkowania ... [budując] ... metaforyczny obraz społeczeństwa uwięzionego w rytuale powtórzeń” (s. 13). Czy to jest kafkowskie? Człowiek w systemie tak. Człowiek świadomy, że jego los niewiele znaczy, tak. W „Elementarzu” jest jeszcze coś więcej. Jest to ostatnie ujęcie – gest zmiany, otwarcia. Chłopcy odwracają się od nas, od kamery i odchodzą w siną dal, gdzie nie ma niczego. Mają wybór. A wybór nie jest kafkowski. Niemniej Pietruczuk trafnie podkreśla, iż Wiszniewskiemu udało się filmowymi metodami zbudować przestrzeń, która niepokoi i nie wydaje się prawdziwa – tak jak u Kafki. I to jest geniusz Wiszniewskiego – znakomicie oddawał zakrzywienie rzeczywistości, pracując w tak dosłownej materii jaką jest taśma filmowa.

Także cenne są rozważania Autora wokół filmu „Stolarz” – na przykład sformułowanie, iż bohater filmu jest statystą w dziejach świata, jest wyjątkowo trafne. W ten sposób mimo pełnej podmiotowości pana Stanisława, dramatycznego podsumowania życia, szeregu starań, jakie podejmował, pozostaje on tylko nieznaczącym epizodem we wszechświecie. Jak my wszyscy. Było się, minie się... Nie musieliśmy się światu zdarzyć. Ani świat na nas nie czekał. Jest w tym nostalgia, ale nie bardzo wiadomo za czym. Za poczuciem sensu? Sprawczości? To akurat bardzo kafkowskie.

Pietruczuk przywołuje jeszcze jeden film – i to jest naprawdę inspirująca koncepcja – który zdaje się być próbą wcielenia kafkowskiego przesłuchania w życie. „Życiorys” Kieślowskiego. Jest oskarżony (widz nie wie jeszcze, że вина bohatera jest fikcyjna), jest sąd niby koleżeński, ale bardzo sformalizowany i bezwzględny. Kieślowski w warstwie formalnej szukał zupełnie odmiennych środków, niż Wiszniewski. Korzystał z tego, co tamten konsekwentnie odrzucał. Dlatego iluzja świata jest u Kieślowskiego tak przekonująca. Paradoksalnie – obaj opowiadają o czymś podobnym. O niemożności zostania niezależnym, samostanowiącym, świadomym i sprawczym człowiekiem. Komisje, instytucje, historia, świat przemielą każdego.

Z pokorą przyjmuję argumenty Pietruczuka – jednak da się oddać kafkowskiego ducha w materii filmowej. Dosłowność obrazu nie jest tu przeszkodą, jest tylko wyzwaniem. I nawet

całkiem realistyczna opowieść – jak u Kieślowskiego – też może zniekształcać rzeczywistość, a samej narracji po prostu się wierzy, pomimo postawionego przez reżysera cudzysłowu.

Pietruczuk dużo uwagi poświęca warstwie dźwiękowej filmów. Całej rzeczywistości zaznaczonego, ale nieopowiedzianego szczegółowo świata. Dźwięk w filmie może rzeczywiście tworzyć strukturę, która nęci nie narzucając niczego. W „Usłyszcie mój krzyk” bywa cisza, w „Urzędzie” bezwzględny stuk pieczętek i szeleszczące kartki potrafią odebrać nadzieję, w „Refrenie” strzępy wyznań petentów niosą dojmującą pustkę. Dźwięk jest jedną z tych warstw filmu, która oddziałuje na nas emocjonalnie, nie „wsluchujemy się” przecież w nią analitycznie, bywamy nawet – jak Józef K. – nieświadomi, co potrafią z naszą percepcją zrobić te wszystkie szумы, świsty i wzdychania.

Wydawać by się mogło, że lata 60 i 70 szczególnie dobrze służyły opowieściom o znikomości ludzkiego losu wobec „urzędu” czy jakiegokolwiek innej struktury niosącej władzę. Prawda. Ale niestety nie tylko one. Jest coś, co nigdy się nie zmienia na styku człowieka i mechanizmu. Ludzki pionek na ogół przegrywa, jeśli już trafi w jakieś (sądowe, urzędnicze, edukacyjne) tryby. Znika możliwość indywidualizmu. Uśrednienie wydaje się być celem wszystkich urzędów świata. Dramatycznie się robi, kiedy sprawy zahaczają o sprawiedliwość. Nie jest trudno zostać osądzonym, a już niemal niemożliwe jest, by ktoś po osądzeniu chciał jeszcze słuchać, rozważać, walczyć. I taki los stał się udziałem bohatera filmu „Wbrew zapadłym wyrokom”.

Film ten, a właściwie miniserial, jest telewizyjnym dokumentem podzielonym na trzy części. Jest tu napięcie, padają przejmujące słowa. Serial z początku niby dotyczy przeszłości, ale ciągle przypomina o skutkach teraźniejszych, przez co widz nie może odsunąć od siebie moralnych pytań, nawet gdy śledzi wydarzenia z początków wieku. To nie jest wygodne, trzymające uwagę dokumentalne kino. Trudno nie współczuć wszystkim osobom dramatu.

Głównym środkiem wyrazu są wywiady (bardzo dobrym pomysłem jest unifikacja tła setek), czasem zachodzące na obrazek współczesnego Szczecina, a czasem na archiwalia czy inscenizacje. Jest też nagranie VHS – rejestracja przebiegu podwójnego zabójstwa – które leżało nieniepokojone przez 20 lat w archiwum. Zdecydowana jednak większość serialu opiera się na oświetlonych, skupionych na rozmówcy twarzach. Czy tak tradycyjna forma

zostawia nadzieję na kafkowską niepewność i zagubienie? Czy wystarcza, że one wydarzą się w życiorysie głównego bohatera? Uważam, że nie. I że to nie szkodzi.

Cały cykl zrealizowany jest z dużą starannością. Autor wyznaje, że mierzył się z tematem przez pięć lat. Widać ten upływ czasu w twarzach, które bywają i pełne nadziei i przerażone, a czasem patrzą przed siebie z niedowierzaniem. Widać też zmieniające się fryzury, inny status rozmówców, przemijającą modę. Niby pięć lat to niewiele przy dożywotnim wyroku, a jednak to szmat czasu, w którym coś się w życiu Arkadiusza Kraski zmieniało. On uczył się życia na wolności, a szanse na to, że będzie mu ona dana na zawsze to malały, to rosły. Stan zawieszenia trwa dłużej, niż powstawanie filmu. I to właśnie ten stan zawieszenia, niepewność prawna, wydają się Autorowi sytuacją kafkowską. Oczywiście tak jest. Kraska może wyjechać z kraju, może przenieść się w góry, ale nie może uzyskać odszkodowania ani renty. Nie może spać spokojny, że czas więzienia już za nim. Jest wolny, ale zniewolony. Bardziej jednak – jeśli koniecznie szukać analogii – jak kot Schrödingera, niż Józef K.

Bohater Pietruczuka nigdy nie był sam. Walczono o niego. Walczyły osoby związane z systemem, których nie można zignorować, walczyli ludzie związani z mediami – a tych trudno uciszyć, walczyła rodzina, której motywacja wydaje się niewyczerpana. Nie był sam. Niemal 20 lat spędził w więzieniu, zabrano mu szansę na normalność, na relację z dzieckiem, na udział w pogrzebie matki, własny ślub odbywał za kratkami. Wytrzymał. Ale nie był sam. Siostra, żona, matka – nie przestały w niego wierzyć. Znalazła się bohaterka – i to prokuratorka – która wbrew interesom swojej grupy zawodowej zadała sobie trud zbadania dowodów raz jeszcze. Taki prywatny anioł. A to zupełnie inna sytuacja, niż samotnego Józefa K.

Niemniej właśnie te ostatnie sześć lat to kafkowski paradoks. Są dowody, są sprzymierzeńcy, jest uruchomiony tryb, który może przynieść upragnione uniewinnienie, ale sprawa grzęźnie. Autor filmu gorzko zaznacza, że najwygodniej by było, gdyby bohater w jakiś sposób umarł.

Dojmująco brzmią słowa Arkadiusza Kraski: „Drzewa sprawiają radość, ale mózg tego nie ogarnia, jakby człowiek był w jakimś słoiku zamknięty”. Dobrze, że spotkał na swojej drodze tylu ludzi, którym zależało, by drążyć. Jednym z nich był Radosław Pietruczuk. Oby ten zaangażowany serial dokumentalny był jedną z cegiełek do usankcjonowanej wolności.

KONKLUZJA

Stwierdzam, iż zarówno praca teoretyczna, jak i filmowy dorobek Radosława Pietruczuka spełniają wymogi stawiane w Ustawie z 20 lipca 2018 zawartej w Prawie o szkolnictwie wyższym i nauce z późniejszymi zmianami i popieram starania Autora o uzyskanie stopnia doktora w dziedzinie sztuki, dyscyplinie sztuki filmowe i teatralne. Wnoszę o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Beata Działowicz